

Krystyna Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem: Polska 1944-1956*, Londyn 1993, Wydawnictwo „Aneks”.

Między wyzwoleniem a zniewoleniem przypomina swoim charakterem poprzednią publikację „Aneksu” pióra Krystyny Kersten – *Polacy-Żydzi-komunizm*. Jest to zbiór studiów i esejów obracających się wokół zasadniczego tematu: społeczeństwo polskie wobec Polski, która wynurzyła się z burzy II wojny światowej i gabinetów, gdzie ustalano porządek powojennej Europy. Teksty składające się na *Między wyzwoleniem a zniewoleniem* powstały w latach 1985-1990 i są kontynuacją i rozwinięciem niektórych wątków znanej książki o narodzinach systemu władzy w Polsce 1943-1948. Autorka skupiła się na rzeczywiście frapujących tematach.

Szkic pierwszy – *Spółeczeństwo polski wobec władzy komunistów* przedstawia stan tego społeczeństwa, które ledwie przeszedłszy największy wstrząs w historii stanęło wobec nowego porządku politycznego i społecznego, oraz dokonywane jako reakcja opcje polityczne, które można wyróżnić w ówczesnych postawach Polaków. Pojęcie stan społeczeństwa jest obszerne. Kersten wprowadza je, by objąć rozległy zespół zjawisk masowych badanych przez demografię, socjologię, psychologię społeczną, ekonomię, itd. Autorka wychodzi od kategorii tak obszernej trafnie wskazując, że rozpoznanie szczególnego stanu społeczeństwa polskiego w dzień po wojnie jest niezbędne dla zrozumienia historii (szeroko pojętej) PRL, a zwłaszcza wprowadzenia i ugruntowania nowego porządku. Trudno jest przecenić skalę i głębokość sprzężonych przeobrażeń, którym uległa Polska wskutek wojny i jej bezpośrednich następstw. Jeśli słowem Polska określamy ludność, terytorium, instytucje państwa, gospodarkę i kulturę, to porównując Polskę przedwojenną i Polskę końca lat czterdziestych widzimy tak liczne i istotne znamiona nieciągłości, że można by na ich przykładzie zastanawiać się co konstytuuje poczucie tożsamości i historycznej ciągłości narodów. Wydaje się, że nigdy dość przypomniania podstawowych, z pozoru powszechnie znanych faktów społecznych, takich jak rozmiały strat, zwłaszcza strat w obrębie elit (wojny nie przeżyło 37,5% osób, które w II Rzeczypospolitej zdobyły wyższe wykształcenie i 30% osób, które zdobyły wykształcenie średnie), zmiany struktury społecznej (skutki zagłady Żydów, likwidacja ziemiaństwa, itd.) i znaczna pionowa mobilność społeczna – awans jednych i degradacja innych, wielomilionowa skala wojennych i powojennych migracji, itd.

Nie sposób zaprzeczyć, że masowe fakty społeczne miały wpływ na kształtowanie się postaw politycznych, historię podziemia antykomunistycznego czy postawy intelektualistów przedstawiane w dalszych częściach książki. Niemniej mechanizmy, przez które oddziaływały na świadomość i jednostkowe wybory milionów ludzi (tysiący działaczy podziemia czy kilkudziesięciu intelektualistów) wymagają dalszych studiów i bardziej precyzyjnego określenia.

Przedstawiając główne typy postaw wobec rzeczywistości kształtowanej przez komunistów autorka porządkuje je na osi przystosowanie-opór. Wyróżnia trzy główne orientacje: niezłomną, opozycyjną i kapitulacyjną. Za tą ostatnią jest jeszcze utożsamienie się z nowym porządkiem, zasadniczo odmienne od pozostałych orientacji, dla których punktem wyjścia była niechęć do systemu uznanego za narzucony. Interesujące jest, że opór i przystosowanie jawią się z perspektywy czasu jako czynniki komplementarne bardziej niż przeciwieństwa. Porównując przedstawione przez autorkę racje zwolenników różnych orientacji można by dojść do wniosku, że założenia orientacji kapitulanczkiej były bardziej realistyczne niż założenia niezłomnych i opozycjonistów. Rachuby na wojnę światową lub pokojowy kompromis mocarstw w ramach wymarzonego przez Roosevelta ONZ były złudne. Konsekwentny racjonalizm skłaniał do przystosowania się do potężnego komunizmu. Czy zatem opór przeciw komunizmowi był nieracjonalny, moralność nielogiczna a chłodna logika niemoralna? Wkraczamy tutaj chyba w obszar jednego z kluczowych problemów stulecia: problem racjonalizmu państwa totalitarnego i jego racjonalnych choć nieraz zbrodniczych działań. Opisał go wnikliwie – choć na innym przykładzie – Zygmunt Bauman w *Nowoczesności i zagładzie*. Do problemu tego można by się odwołać w dalszych tekstach *Między wyzwoleniem...*

Drugi, najobszerniejszy tekst zbioru poświęcono podziemiu lat 1944-1947. Mając za podstawę źródło-

wą ponad 200 ulotek, gazetek, instrukcji i deklaracji wydawanych przez różne organizacje autorka przedstawia programy, ideologię i mentalność powojennej konspiracji. Jest to temat gruntownie zafałszowany przez komunistów, pamięć o antykomunistycznym podziemiu miała przykryć warstwa kłamstw i błota. Ale czytelnik szukający tu prostego odwrócenia czarnej legendy „zbirów reakcyjnego podziemia” będzie zawiedziony. Dzieje tej konspiracji były pogmatwane, walka była bratobójcza. Dodatkowym obciążeniem dla historii i historiografii podziemia, na które zwraca uwagę autorka, jest problem infiltracji i prowokacji – rzeczywistych i wymyślonych. Historia konspiracji antykomunistycznej po 1944 r. – zaznacza Krystyna Kersten – jeśli będzie prawdziwa, nie dostarczy pożywki dla legendy.

Niemniej, podziemiu powojennemu należy się przynajmniej oczyszczenie z zarzutów kłamliwych. Przełamywanie trudności w jego ocenie może być okazją do wypracowania pojęć przydatnych w analizie pewnych problemów np. jak należy pisać o ludziach, którzy byli niewątpliwie patriotami ryzykującymi życie, a zarazem nie kryli wrogości do demokracji lub antysemickich uprzedzeń.

Frapujący stereotyp obcego-wroga, który wraz z autostereotypem „prawdziwego Polaka” powraca w źródłach zbadanych przez autorkę, znajduje się na granicy obsesji. Skłonność do postrzegania przeciwników w kategoriach etnicznych (ludzie nowej władzy musieli być Żydami, Rosjanami, Volkdeutscheami, oficerami Armii Czerwonej w polskich mundurach) była silniejsza od faktów. A przecież problem był właśnie w tym, że komuniści nie byli grupą narodową, zaś ich władza nie opierała się (w wymiarze wewnętrznym) na obcoplemieńcach. Para stereotypów jest przejawem zrozumiałego u ludzi przegrywającego podziemia syndromu oblężonej twierdzy, zaś w szerszym wymiarze – przejawem problemów z tożsamością w narodzie dotkniętym – jak już wspomniano – tak głębokimi kataklizmami i przeobrażeniami.

O ile w podziemiu skupiali się nieprzejednani, to wśród intelektualistów, których powojenne wybory przedstawia kolejny tekst omawianego zbioru, przeważała, zdaje się, tendencja do przystosowania się i akceptacji nowego porządku. Postawy intelektualistów wobec totalitaryzmu to jeden z istotnych i fascynujących tematów XX stulecia. Dlaczego i w jaki sposób doszło do, jak to nazwała autorka, „zdumiewającego fenomenu zaćmy” u tak wielu umysłów o największej przenikliwości? Dlaczego akceptowali poglądy, które i dziś, i wtedy nie powinny wytrzymać krytyki oraz osądu moralnego? Kersten w przekonujący sposób wskazuje kilka czynników sprawczych, takich jak przemożna siła fałszywych alternatyw narzucających opowiedzenie się jeśli nie za komunizmem, to przeciw jego rzekomym przeciwnictwom i przeciwnikom (faszyzm, nacjonalizm, ciemnogród, wsteczniactwo, kwestionowanie granicy na Odrze i Nysie, parcie do nowej wojny, itp.).

Esaj znacząco przybliża dylematy elity intelektualnej w obliczu władzy, ale też umacnia w przekonaniu, że prace nad tematem otwartym przez *Zniewolony umysł* Miłosza powinny być kontynuowane. Jest jeszcze wiele frapujących pytań, np. jak znaczny wpływ na „zaćmę” światłych miało „heglowskie ukąszenie”, a jak czynniki mniej abstrakcyjne: policyjna pała z jednej i nagroda państwowa z drugiej strony.

Z oczywistych powodów mamy aż nadto źródeł do badania zróżnicowanych opinii tych, którzy poszli na służbę panującej ideologii i grupy, natomiast ci, którzy choć pozostawali w kraju mieli poglądy zgola odmienne, nie ogłaszali ich drukiem a przezorność nakazywała nie wspominać o nich w korespondencji, a nawet w pamiętniku. Autorka nie zaniedbała milczących, wymienia owych „liszeńców” intelektualnych, ale przy danej podstawie źródłowej siłą rzeczy więcej ma do powiedzenia na temat tych pierwszych niż drugich. Czy znajdzie się sposób, by przełamać dotychczasową władzę cenzora, który spychał w cień i niepamięć myśl nie poddającą się zniewoleniu i ludzi myśl tę chroniących? Źródła ich siły w duchowym oporze są nie mniej ciekawe niż źródła słabości ich wielomównych kolegów.

Szczególnym przyczynkiem do tematu intelektualści i komunizm jest esej *Refleksje wokół pamięci Katynia*. Historia tzw. sprawy katyńskiej mogłaby z powodzeniem wyjść spod pióra Orwella, jest to dobry *test case* do badania natury kłamstwa i jego społecznej recepcji. Siłę eseju wzmacnia dodatkowo podwójna rola, w jakiej autorka w nim występuje. Tak jak do Katynia jechała jako córka jednej z ofiar i zarazem jako historyk dziejów najnowszych, tak w eseju pojawia się jako historyk i zarazem uczestnik badanej historii, przedmiot jego dociekliwości. Dodajmy, że pełni te role z nieczęsto spotykanym samokrytycyzmem i szczerością.

Dariusz Stola

The Soviet Union in Eastern Europe 1945-1989. Pod redakcją: Odd Arne Wested, Sven Holtsmark, Iver B. Neumann, Nowy Jork 1994, St. Martin's Press.

W 1992 r. w Oslo odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona dziejom stosunków pomiędzy Związkiem Radzieckim a komunistycznymi państwami Europy Wschodniej. Omawiana poniżej publikacja jest zbiorem referatów wygłoszonych na tym spotkaniu. Tematy, jakie poruszano, obejmują szeroki krąg problemów związanych z istnieniem zależności europejskich państw komunistycznych od silniejszego protektora w latach 1945-1989.

W pierwszym referacie Karel Kratky opisał stosunek Czechosłowacji i Związku Radzieckiego do planu Marshalla oraz zanalizował przyczyny rozbieżności pomiędzy tymi dwoma krajami w podejściu do tego planu. Autor ukazał, w jaki sposób rozbieżności te zostały „przewycięzione”. Wskazał przy tym na niezrozumienie przez część czeskich i słowackich demokratycznych polityków celów działania Józefa Stalina. Jak wiadomo konsekwencje tego stanu rzeczy były bardzo poważne zarówno dla nich jak i dla państw, w imieniu których działali.

Leonid Gibiański zajął się konfliktem pomiędzy Związkiem Radzieckim a Jugosławią w 1948 r. Omówił przyczyny, jakie doprowadziły do wyłamania się Jugosławii ze „Wspólnoty Socjalistycznej”, wskazując przy tym na politykę innych państw bałkańskich, które chcąc nie chcąc były zaangażowane w ten konflikt.

Krystyna Kersten przedstawiła wydarzenia Października 1956 r. w Polsce, podkreślając ich przełomowe znaczenie dla dziejów PRL. W swoim wystąpieniu uwypukliła ona powszechność i związaną z tym wielonurtowość ruchu społecznego, który doprowadził do zachwiania systemu komunistycznego w Polsce. Podkreśliła ponadto znaczenie większego marginesu swobody w nauce i kulturze dla obywatelskiego odrodzenia społeczeństwa oraz stopniowego osłabienia, a następnie upadku ideologicznego i politycznego autorytetu rządzącej partii.

Charles E. King natomiast na przykładzie Besarabii ukazał radziecką politykę wobec narodowych aspiracji na ziemiach anektowanych przez ZSRR. Szczególną uwagę poświęcił on stosunkowi władz radzieckich do rodzimego języka i etnicznej odrębności podbitych narodów.

Z kolei Adrian Pop zwrócił uwagę na rolę i znaczenie tego terytorium dla powojennych stosunków radziecko-rumuńskich. Ważnym elementem dla wzajemnych relacji pomiędzy tymi państwami było wykorzystanie przez Ceaușescu rumuńskich tendencji nacjonalistycznych, co nasilało kontrowersje wokół tych terenów w obydwu krajach. Natomiast Mariana Hausleitner porównywała stosunek władz radzieckich do wydarzeń, jakie miały miejsce w Rumunii i na Węgrzech w latach 1985-1989. Doszła ona do wniosku, że Ceaușescu, pomimo demonstrowanej niezależności wobec ZSRR, w oficjalnej prasie radzieckiej prawie aż do swojego upadku przedstawiany był jako wzór godny naśladowania. Efekty jego polityki gospodarczej były marginalizowane, mimo że w sferze ekonomicznej wzorzec węgierski był dużo silniej propagowany. Jednakże na stosunkach radziecko-węgierskich bardzo silnie zaciążyły wydarzenia roku 1956 i ujawniło się to natychmiast po zeżleniu ograniczeń cenzuralnych. Ponadto Rosjanie popierali raczej Bukareszt w sporze dotyczącym mniejszości węgierskiej w Rumunii. Stanowisko takie wynikało zapewne z wiadomej sytuacji narodowościowej w ZSRR, niemniej nie mogło ono zjednać sympatii węgierskich reformatorów.

W kolejnym wystąpieniu Tomasz Goban-Klas i Pál Kolstø podjęli temat roli prasy w Związku Radzieckim i w satelickich państwach Europy Wschodniej. Przedstawili oni model prasy w państwie typu stalinowskiego oraz głębokie zmiany, jakie zaszły w tej dziedzinie w epoce *glasnosti*. Ponadto przedstawili wpływ jaki sytuacja ta wywarła na pozostałe państwa bloku. Podsumowując swój referat autorzy podkreślili kluczową rolę mediów i podawanych przez nie treści dla przemian w naszej części kontynentu.

Gerhard Wetting omówił rolę ZSRR w pokojowej rewolucji w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Autor zaznaczył, że istnienie NRD związane było ściśle z powojenną ekspansją ZSRR, i że polityczna egzystencja NRD dostosowana była do polityki zagranicznej Rosji. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy dla NRD była konieczność (nawet pomimo międzynarodowego uznania) oparcia się na Moskwie jako gwarancji swojej egzystencji. Jednakże zmiana radzieckiej polityki przy braku wewnętrznego poparcia spowodowała upadek ówczesnych władz, a nacisk społeczny doprowadził do połączenia obu państw niemieckich.

Natomiast Adam Roberts w swoim wystąpieniu porównał wydarzenia lat 1989-1991 w Europie Wschodniej i w ZSRR, analizując opór społeczny, reakcje władz oraz rządów państw zachodnich w tym okresie. Podjął on próbę oceny znaczenia poszczególnych elementów ówczesnej sytuacji, takich jak np. rola policji politycznej, znaczenia zawartych umów międzynarodowych dotyczących praw człowieka. Postawił on także pytanie o to, dlaczego rewolucyjne zmiany, jakie dokonały się w tej części naszego kontynentu, przybrały charakter pokojowy a nie przerodziły się w krwawe starcia i represje na masową skalę.

Iver B. Neumann w końcowym referacie próbował podsumować elementy charakterystyczne dla epoki dominacji Związku Radzieckiego w tej części Europy. Wskazał on na brak legitymizacji władzy rządów państw skupionych w Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej jednakże nie zgodził się z argumentem jakoby fakt ten miał dla komunistów znaczenie. Podkreślił, że władze omawianych państw opierały swoje rządy na zupełnie innych zasadach i legitymacja ich władzy w sensie tradycyjnym nie była im potrzebna. Argumentował przy tym, że za taką legitymację rządzący uważali upaństwowienie środków produkcji. Ponadto podkreślił fakt wykorzystania przez władze nacjonalistycznych resentymentów dla zdobycia szerszego poparcia, co niekiedy (np. Węgry i Rumunia) prowadziło do konfliktów z „bratnimi krajami”.

Na zakończenie można powiedzieć, że omawiana publikacja jest interesującą pozycją pomagającą nam zrozumieć rolę ZSRR w Europie Wschodniej w latach 1945-1989. Zaprezentowany powyżej zbiór referatów nie odpowiada, rzecz jasna, na wszystkie pytania dotyczące tego zgadnienia. Jednakże przedstawiono tutaj kilka nowych interesujących analiz oraz interpretacji opartych na niedawno udostępnionych materiałach archiwalnych. Warto także zauważyć, że w niektórych referatach pojawiły się propozycje nowych pytań badawczych, co wymaga jednak szerszego dostępu badaczy do archiwów oraz czasu potrzebnego na przeanalizowanie materiałów niekiedy diametralnie zmieniających dotychczasowe ustalenia.

Tomasz Moszczyński

Jerzy Eisler, Nowe spojrzenie na rok 1956

W ciągu blisko czterdziestu lat, jakie upłynęły od czasu tamtych wydarzeń, na pierwszy wielki kryzys polityczno-społeczny w dziejach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej próbowano patrzeć w rozmaity sposób¹. Nie za każdym zresztą razem jedynym kryterium doboru materiałów i formułowania końcowych wniosków było pragnienie poznania i zbliżenia się do istoty sprawy. Można chyba powiedzieć, że dopóki istniała PRL, z kryzysu 1956 r. różne osoby i siły polityczne w różnym zresztą celu, starały się wyciągnąć odmienne wnioski. Rok 1956 miał być zatem zarazem punktem odniesienia, ale i stanowić niejednokrotnie moment przełomowy, a nawet zwrotny w życiorysach szeregu konkretnych osób. Do tamtych wydarzeń w sposób mniej czy więcej wyraźny chcieli też niekiedy powracać niektórzy ludzie w potocznym odczuciu przez lata łączenia z obozem władzy. Wydaje się, że był to dla nich ten okres w dziejach niesuwerennej, podległej Związkowi Radzieckiemu PRL, w którym próbowali oni przemawiać własnym głosem i maksymalnie wykorzystać to, co Jakub Karpiński obrazowo nazwał „porcją wolności”. Niezależnie od późniejszych doświadczeń życiowych dla osób aktywnie zaangażowanych w przemiany 1956 r. był to moment, gdy ludzie

1. Na dramatyczne wydarzenia 1956 r. można patrzeć przede wszystkim jak na misterną rozgrywkę międzyfrakcyjną w kierownictwie PZPR. Uczynił tak Witold Jedlicki w swoim głośnym szkicu pt. *Chamy i Żydy* opublikowanym po raz pierwszy w paryskiej „Kulturze” z grudnia 1962 r. Można tak jak Jakub Karpiński skoncentrować się na „historii jawnej, danej w doświadczeniu znacznej liczbie ludzi” (patrz: Marek Tarniewski, *Porcja wolności*, Paryż 1979). Można, tak jak uczynili autorzy pierwszej naukowej monografii kryzysu 1956 r. Zbysław Rykowski i Wiesław Władyka (*Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989) – próbować połączyć analizę rozgrywki politycznej w PZPR z analizą wielkiego masowego ruchu społecznego, który jej wtedy towarzyszył, nawet jeśli sprowadza się go w znacznym stopniu do fermentu wśród części młodej inteligencji. Można wreszcie – jak uczynił to Marcin Kula – na wydarzenia rozgrywające się w Polsce spojrzeć przez pryzmat zachodnich materiałów dyplomatycznych (patrz: *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992).

(naturalnie nie wszyscy i nie w pełni) wstali z kolan i usiłovali przemawiać własnym głosem. Z dzisiejszej perspektywy widać też jednak, że był to zarazem okres wielkich złudzeń i nie spełnionych nadziei na to, że socjalizm (ten realny, radziecki, wschodnioeuropejski) może mieć ludzką twarz.

Wydaje się, że tym złudzeniom czy może nadziejom przez długie lata – niezależnie od późniejszych doświadczeń – w mniejszym lub większym stopniu pozostała wierna zdecydowana większość aktywnych uczestników wydarzeń 1956 r. Takie przynajmniej wrażenie odnosiłem wielokrotnie w czasie rozmów z ludźmi w młodości zaangażowanymi w proces przemian politycznych i społecznych dokonujących się wtedy w Polsce. Ciekawe, że z tego typu schematu myślowego nie bardzo potrafili wyzwolić się także zawodowi historycy, którzy nie mogli (nie chcieli czy też nie potrafili) zdecydować się, czy chcą występować w roli świadka historii czy raczej profesjonalnego badacza przeszłości. Wszelako dodać wypada, że autorami najpoważniejszych prac na ten temat byli na ogół ludzie, którzy z racji swego wieku mogli być co najwyżej obserwatorami, ale w żadnym razie nie świadomymi uczestnikami wydarzeń 1956 r. Dopiero jednak pojawienie się nowej generacji historyków urodzonych w latach sześćdziesiątych, dla których tamten kryzys był zamierzłą przeszłością, stwarzało szansę na powstanie dzieł wolnych od politycznych czy może lepiej w tym przypadku powiedzieć pokoleniowych obciążeń.

Oczywiście czynnik generacyjny – owa „bariera pokoleniowa” – nie był najważniejszy. Z pewnością ważniejsze były istniejące praktycznie do ostatnich dni PRL ograniczenia cenzorskie i trudności z dostępem do wielu materiałów archiwalnych, a zwłaszcza do zbiorów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dopiero zmiany ustrojowe zainicjowane w 1989 r. oznaczały prawdziwy przełom w tym względzie. Historycy mogli w swej pracy wykorzystywać niedostępne wcześniej materiały z Centralnego Archiwum MSW i jako jeden z pierwszych sięgnął po nie młody (ur. 1966) historyk Paweł Machcewicz, który pod kierunkiem prof. Marcina Kuli przygotował i w 1993 r. obronił na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego rozprawę doktorską poświęconą kryzysowi 1956 r. Obecnie jej skrócona wersja trafiła do naszych rąk².

Napisana w zasadzie w układzie chronologicznym książka Pawła Machcewicza składa się ze wstępu, zakończenia i ośmiu rozdziałów merytorycznych. Obejmują one okres od XX zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego z lutego 1956 r. po wybory do sejmu ze stycznia 1957 r.

W odróżnieniu od poprzedników, którzy zwykle starali się spoglądać na kryzys 1956 r. raczej jakby „z góry”, przywiązując na ogół duże znaczenie do politycznej rozgrywki toczącej się wówczas na najwyższych piętach władzy w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Paweł Machcewicz stara się na tamten kryzys patrzeć „od dołu”, koncentrując się głównie na jego wymiarze społecznym. Jest to naturalnie także, a może zwłaszcza, konsekwencją wykorzystanej przez niego bazy źródłowej.

Dzięki materiałom wytworzonym na polecenie lub/i na użytek MSW możemy obserwować społeczny wymiar ówczesnego kryzysu. Konfidenci i funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa utrwalili hasła, plotki, okrzyki i zachowania społeczne, jakie pojawiały się wtedy w Polsce, Paweł Machcewicz wydobyl je z archiwalnego niebytu i wprowadził do naukowego obiegu. Dzięki temu możemy spojrzeć na kryzys 1956 r. jakby nowym okiem. Okazało się przy okazji, że ludzie dotychczas piszący czy to o robotniczej rewolwie w Poznaniu, czy o październikowym przesileniu politycznym odtwarzali daleko niepełny obraz tamtych wydarzeń. Było to głównie konsekwencją wykorzystania takich a nie innych materiałów źródłowych, które zawierały takie a nie inne treści. W efekcie zamazaniu ulegał głęboko antysystemowy charakter tamtych wydarzeń, które nie w każdym wymiarze rozpatrywane być mogą jako walka o nadanie bardziej ludzkiego oblicza panującemu wtenczas w Polsce systemowi. Już w Poznaniu – co oczywiście autor podkreśla – nastąpiła eskalacja hasel i żądań, które dość szybko wykroczyły poza wewnątrzsystemowe ramy ekonomiczne czy społeczne, nabierając charakteru wyraźnie politycznego, a niejednokrotnie narodowo-niepodległościowego. Proces ten ulegał pogłębieniu jesienią 1956 r., kiedy to – jak wykazuje książka Pawła Machcewicza – hasła o treści jednoznacznie antykomunistycznej, antyrządowej i antyradzieckiej zaczęły jeśli nawet nie dominować, to w każdym razie na pewno odgrywać bardzo dużą rolę. Dla wielu czytelników tej monografii niemałym zaskoczeniem będzie informacja mówiąca o pojawieniu się na październikowych wiecach hasła: „Chcemy Wilna i Lwowa”, które tak bardzo nie pasuje do stosunkowo szeroko rozpowszechnionej wizji kryzysu 1956 r. jako sterowanej odgórnie i jednak zawczasu zakreślonej liberalizacji systemu.

2. P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, Oficyna Wydawnicza „Mówią Wieki”.

Wydaje się, że właśnie na tym polega największa wartość tej znakomicie napisanej i gruntownie udokumentowanej źródłowo pracy, że przełamuje ona stereotypowy obraz wydarzeń 1956 r. Autor zaprezentował zupełnie nowe spojrzenie na tamten kryzys i nie podobna od tej wizji abstrahować w dalszych studiach nad dziejami PRL, nawet jeśli nie we wszystkim jesteśmy skłonni zgodzić się z Pawłem Macheciwiczem i nie wszystkie jego tezy przekonują nas do końca.

Jerzy Eisler

Marcin Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk

Publikacje historyczne wydawane w ostatnich latach silniej aniżeli kiedykolwiek w przeszłości ukazują „podział” odtwarzanej przez badaczy przeszłości na historię społeczną i dyplomatyczną. Owo zróżnicowanie niewątpliwie należy postrzegać jako sztuczne i odzwierciedlające raczej zainteresowania historyków, aniżeli dwutorowy i oddzielny dla obu wspomnianych sfer rzeczywistości rozwój zjawisk dziejowych. Powyższe uwagi, jak również refleksja o komplementarności obydwu nurtów historiograficznych, nie zmienia jednak faktu, że to właśnie tzw. historia społeczna, pojmowana dość szeroko, zdominowała dorobek naukowy również polskich badaczy i popularyzatorów wiedzy historycznej. Z tym większym zainteresowaniem przyjąć należy każdą pracę, która w swym założeniu wykracza poza tę ograniczającą klasyfikację.

Dzieje się tak niewątpliwie w przypadku najnowszej książki Marcina Kuli. Stanowi ona dość niezwykłą pozycję w dorobku tego uczonego, znanego dotąd raczej ze studiów poświęconych Ameryce Łacińskiej oraz publikacji będących interesującym połączeniem warsztatu historyka i socjologa. Tym razem autor wkroczył w obszar rzeczywistości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej rejestrowanej przez przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych Francji, Stanów Zjednoczonych Ameryki oraz Wielkiej Brytanii akredytowanych przy władzach PRL. Ścisłej zaś, przedmiotem swojego zainteresowania uczynił postrzeganie przez oficjalnych reprezentantów wspomnianych państw świata zachodniego kryzysu polityczno-społecznego rozgrywającego się w Polsce w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, obejmowanego zazwyczaj nazwą Października 1956 r. Do tej pory wszakże polskiemu czytelnikowi były znane opinie o tych wydarzeniach wydawane raczej przez zachodnich dziennikarzy i intelektualistów aniżeli polityków czy też dyplomatów. Sytuację po części tłumaczy przeznaczenie i (publiczny oraz niepubliczny) charakter wyników pracy obu tych grup ludzi, z których jedne przedostają się na prasowe łamy i karty książek, drugie zaś na długie lata – obłożone ustawową karencją – spoczywają na półkach archiwów.

Od wielu już lat polscy historycy toczą spór o rzeczywisty charakter i czas trwania zjawisk, które złożyły się na treść przemian związanych na ogół z nurtem wydarzeń okołopaździernikowych. Atoli pomimo wzrastającej, w ostatnich latach, liczby naukowych i popularnonaukowych opracowań odsłaniających kolejne aspekty Października, wciąż pozostaje on, podobnie jak wiele innych problemów powojennej Polski, jej rozdziałem dalekim od pełnego poznania i zrozumienia. W powyższym przypadku wiedza ta wydaje się tym bardziej potrzebna, że to właśnie w intelektualnym i politycznym fermentie 1956 r. wielu znawców PRL-u upatruje istotnych, choć na pewno nie jedynych i nie jednoznacznych, korzeni przyszłej kontestacji antysystemowej, która przyczyniła się do rozpadu monocentrycznego ładu życia publicznego tak w skali naszego kraju, jak i całego bloku państw radzieckiej dominacji.

W rodzimej literaturze poświęconej tym wydarzeniom¹ praca Kuli stanowi pozycję szczególnie godną uwagi. Po pierwsze wzbogaca ona dotychczasową wiedzę o polskim Październiku o nowe informacje pochodzące z zachodnich archiwów, konstytuujące swoisty kontekst zewnętrzny zjawisk zachodzących w naszym kraju. Dalej, wprowadza do ich postrzegania dystans, na jaki trudno się zdobyć studiując źródła wytworzone przez rodzime instytucje, wreszcie szeroko zakrojony horyzont czasowy towarzyszący autorskiej narracji właściwie strukturalizuje zaprezentowany materiał analityczny w kontekście genezy, przebiegu i konsekwencji obserwowanych wydarzeń.

1. Recenzowana, praca obszernie omawia (z drobnymi wyjątkami) bibliografię dotyczącą Października '56, stąd nie ma tu potrzeby ponownego jej przytaczania.

Na uwagę zasługuje ponadto strona formalna omawianej pracy, nie mieszczącej się w klasycznych formułach monografii historycznej lub też zbioru dokumentów. Książka Marcina Kuli jako wynik świadomego założenia autorskiego nie przynależy do żadnego z powyższych gatunków historiograficznych. Stano- wi ona bowiem swoiście pojętą skondensowaną formę przybliżenia rodzinnemu czytelnikowi bogatej zawar- tości zachodnich archiwów dyplomatycznych dotyczącej tematu umieszczonego w tytule książki. W omawianej publikacji materiał źródłowy został precyzyjnie wyselekcjonowany i omówiony przez autora. W miejsce cytowanych *in extenso* dokumentów odnajdziemy ich wyjątki poparte dokładnym omówieniem ich zawar- tości, wzbogacone komentarzem historycznym oraz uzupełnione przypisami. Taka właśnie formuła – nie- wątpliwie ryzykowna i grożąca postawieniem zarzutu subiektywizmu w doborze źródeł – ułatwia niewątpli- wie pomieszczenie w pracy o tej (i tak dość znacznej) objętości znacznie większej informacji aniżeli byłoby to możliwe w przypadku typowego wyboru dokumentów.

Tym samym jednak każdy historyk musi postawić pytanie o rzeczywistą wartość poznawczą tej książki, a także krąg jej adresatów oraz czytelników, którzy na lekturze skorzystają najwięcej. Bez wątpienia bo- wiem dla każdej osoby zainteresowanej problematyką przywołaną przez Kulę, sytuacja idealną byłoby po- siadanie pełnego wyboru wymienionych w jego książce dokumentów, wspartych dodatkowo odrębną mono- grafia prezentującą aktualny stan dostępnej nam wiedzy o wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowaniach i kontekstach polskiego Października. Ze zrozumiałych powodów w najbliższym czasie pozostanie to jed- nak w sferze niespełnionych życzeń.

Atoli w tej sytuacji omawiane opracowanie należałoby traktować nie jako substytut wspomnianych wyżej książek, lecz także oryginalne poszukiwanie autora w obrębie formy historiograficznej godzącej po- trzeby jej profesjonalnego odbiorcy (który otrzymuje oto cenny przewodnik po źródłach) oraz zainteresowa- nia miłośnika historii zyskującego w dość szerokim zakresie odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania. Wszystkie wspomniane wyżej wątpliwości, powstałe po pobieżnym oglądzie książki, rozwiane zostały, w znacznej mierze, skutkiem jej wnikliwej lektury. Wydaje się bowiem, że autor z sukcesem wybrał z rozma- itych pułapek warsztatowych, jakie stanowią np.: selekcja materiału źródłowego, czy też nader często kar- kołomna próba tłumaczenia na język polski rozmaitych obcych terminów i pojęć.

Narracja omawianej pracy została podzielona, poza wstępem, na osiem rozdziałów odpowiadających periodyzacji tego okresu przyjętej w polskiej historiografii. Kryją się one pod wymownymi tytułami: „Przed XX Zjazdem”, „Od XX Zjazdu do Poznania”, „Poznań”, „Od Poznania do Października”, „Od Października do wyborów”, „Po wyborach”, „Likwidacja Po prostu”, „Po Październiku”. Książka ukazuje więc dość głęboką genezę zjawisk prowadzących do zasadniczej części Października '56, wydarzenia samego Paź- dziernika, jak również jego następstwa. W sensie bezpośrednich ram czasowych relacjonuje ona wydarzenia od początku 1956 r. do marca 1959 r. I o ile można by się spierać o konieczność przesunięcia wstecz cezury początkowej książki, o tyle uzasadnione wydaje się wybranie III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robot- niczej jako zakończenia pracy. Sam zjazd bowiem – zdaniem autora – „raczej bez znaczenia, przez fakt jego zwołania poświadczyl stabilizowanie się Gomułki u władzy, zamknięcie okresu październikowych sporów i znormalizowanie sytuacji w kraju w nowym kształcie – na około dziesięć następnych lat”.

Zgromadzone tam raporty dyplomatyczne (zazwyczaj okresowe – miesięczne i roczne, lecz niekiedy jeszcze bardziej szczegółowe), uporządkowane w układzie chronologicznym, cytowane i streszczane przez autora publikacji, dostarczają czytelnikowi wielu przyczynków nie tylko do obrazu Polski drugiej połowy lat pięćdziesiątych, lecz także do wiedzy o mechanizmach działania i zakresie zainteresowań zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych pracujących w Polsce. Ponadto ukazują one charakter części zasobu informacyjnego (oraz sposób jego użytkowania), na podstawie którego kształtował się w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie obraz Polski oraz polityka państw zachodnich wobec niej.

Wreszcie nie na ostatnim miejscu należałoby postawić pojawiającą się dzięki tej książce możliwość wnioskowania o precyzji i trafności komentarzy oraz ocen dokonywanych przez dyplomatów poszczegól- nych państw. W wielu bowiem miejscach odnaleźć możemy zaskakujące rozbieżne analizy polskich zja- wisk, jak również uwagi co do ich znaczenia zarówno w wymiarze wewnątrzpaństwowym, jak i międzynaro- dowym. O ile też raporty dyplomatów francuskich odczytywać wolno jako znaczone pewną formą emocji i zdradzające dużą dozę *wishful thinking* w sferze postrzegania zakresu, źródeł inspiracji oraz charakteru polskich przemian, o tyle Anglicy i Amerykanie prezentują większy realizm w ocenie tak ich samych, jak

również ich konsekwencji. Można także posunąć się do wniosku, iż trudno po lekturze raportów dostrzec konsekwentną koordynację działań wspomnianych placówek dyplomatycznych w zakresie gromadzenia informacji o Polsce czy też wspólnych prac analitycznych. Ciekawe byłoby prześledzenie tej kwestii na wyższym szczeblu politycznym (tj. ministerstw spraw zagranicznych, rządów czy też Paktu Północnoatlantyckiego oraz Unii Zachodnioeuropejskiej). Wiele cennego materiału do oszacowania rzeczywistego stanu wiedzy Zachodu o Polsce lat pięćdziesiątych mogłyby wnieść materiały gromadzone przez służby specjalne tych państw, stanowiące niewątpliwie uzupełnienie korespondencji dyplomatycznej.

Wspomniane materiały uderzają niekiedy pomijaniem istotnych zjawisk polskiego Października lub też ich powierzchowną i dalece niepełną oceną. Przykładem odpersonalizowanie walk frakcyjnych w PZPR. Z kolei najwięcej uwagi autorzy raportów poświęcają postaci Władysława Gomułki oraz osobom z jego najbliższego otoczenia. W ogóle postać „Wiesława” stanowi w nich niejako oś, wokół której znajdują swój rozwój wątki stanowiące o kolorystyce ówczesnych wydarzeń, np. wewnętrzne tarcia w PZPR, charakter stosunków polsko-radzieckich, stosunki państwo-Kościół, czy wreszcie obficie komentowane przez zachodnich dyplomatów ówczesne nastroje społeczeństwa polskiego.

Pomimo jednak różnej przystawalności ocen formułowanych przez amerykańskich, brytyjskich i francuskich dyplomatów, do rzeczywistego biegu wydarzeń, lektura ich raportów wydatnie poszerza naszą wiedzę o pierwszym w PRL-u kryzysie polityczno-społecznym, w aspekcie jego postrzegania przez zewnętrznych obserwatorów. Wypada więc tylko pogratulować autorowi opracowania podjęcia tej, tyleż oryginalnej, co i ryzykownej, decyzji opowiedzenia polskiemu czytelnikowi, co wiedzieli i co rozumieli z wydarzeń Października 1956 r. dyplomaci Londynu, Paryża i Waszyngtonu. Z krytycznych uwag, jakie się nasuwają po lekturze opracowania, najważniejsze dotyczą jego strony edytorskiej – a zwłaszcza zbyt często w nim spotykanych błędów literowych, jak również braku indeksu nazwisk, co nie ułatwia sprawnego korzystania z publikacji. Coraz częstsza to niestety praktyka poszukujących oszczędności, rodzimych wydawców literatury naukowej (dotycząca nie tylko nauki historycznej).

Podsumowując, stwierdzić należy, iż otrzymaliśmy książkę ważną, stanowiącą znaczący głos w dyskusji o powojennych dziejach Polski. Wypadałoby sobie życzyć tylko, aby jak najszybciej do tytułu opracowania Marcina Kuli można było dopisać nazwę Moskwy, stolicy państwa, które w sposób bezpośredni oddziaływało na przebieg wydarzeń w naszym kraju.

Robert Kupiecki

Jerzy Eisler, *List 34*, Warszawa 1993 Wydawnictwo Naukowe PWN

Sprawa listu 34 z perspektywy dnia dzisiejszego wydaje się być drobnym epizodem pozbawionym większego znaczenia dla powojennej historii Polski. Gdyby określać wagę wydarzeń kategoriami ilościowymi należałoby stwierdzić, że marzec 1968, grudzień 1970 r. czy nawet czerwiec 1976 (nie wspominając o gwałtownym kryzysie społeczno-politycznym lat osiemdziesiątych) poprzez swój masowy charakter spychają problematykę związaną z listem 34 na margines całokształtu stosunków politycznych w PRL. Jednakże takie postawienie sprawy byłoby poważnym uproszczeniem. Historyk nie może zapomnieć, że poszczególne epoki czy fragmenty dziejów mają swoją własną dynamikę i charakteryzują się odmiennym tempem i skalą wydarzeń. Nie wolno także zapomnieć, że list ten poprzez nazwiska swoich sygnatariuszy nabiera dodatkowego znaczenia.

Praca Jerzego Eislera stanowi bardzo ciekawą analizę zdarzeń związanych z powstaniem i wystosowaniem listu 34. Autor rozpoczyna od przypomnienia czytelnikowi sytuacji w Polsce od połowy lat pięćdziesiątych, co umożliwia zrozumienie procesów związanych z dekompozycją obozu komunistycznego po śmierci Józefa Stalina. Szkoda, że autor nie wymienił tego wydarzenia wśród przyczyn, które doprowadziły do kryzysu politycznego lat pięćdziesiątych.

Należy zauważyć, że przejrzyste ukazano na kartach tej książki atmosferę Października, przebieg plenum KC oraz poglądy i przeszłość polityczną Władysława Gomułki. Pewną słabością tego fragmentu jest brak choćby wzmianki o powstaniu węgierskim, które przecież w znaczącym stopniu rzutowało na sytuację

w Polsce. Ponadto stwierdzenie (prawdziwe), że do jesieni 1956 r. Milicja Obywatelska nie była wyposażona w pałki, ale bez komentarza, że wojska wewnętrzne uzbrojone były także w broń ciężką, może sugerować olbrzymi idealizm ówczesnej elity władzy.

Bardzo ciekawie ujęto w dalszej części proces „odchodzenia Gomułki od zdobyczy Października” opisując jego stosunek do intelektualistów oraz pierwsze konflikty z tym środowiskiem. Wreszcie po ukazaniu gospodarczej i społecznej atmosfery „małej stabilizacji” autor prezentuje proces powstania listu i zbierania pod nim podpisów. Następnie Eisler ukazuje reakcje władz na to ówczesne bezprecedensowe wydarzenie. Przedstawiono także dalsze konsekwencje tego listu w postaci wystąpień i polemik do jakich doszło w trakcie zebrania warszawskiego oddziału ZLP oraz zjazdu tej organizacji.

Eisler jako chyba jeden z pierwszych polskich historyków powiązał w jedną całość wydarzenia tak głośne i ważne, ale traktowane do tej pory oddzielnie jak list 34, aresztowanie Melchiora Wańkowicza, oraz proces Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego dodając do tego procesy kilku osób oskarżonych o współpracę z paryską „Kulturą”. Ujęcie tych zdarzeń w jedną całość pozwala spojrzeć na nie z innej perspektywy i rzuca nowe światło na procesy zachodzące w Polsce w połowie lat sześćdziesiątych.

Warto także zauważyć, że Eisler wskazał na związek jaki miały tamte zdarzenia, z walką frakcyjną w łonie PZPR. Po zapoznaniu się z tymi faktami trudno oprzeć się wrażeniu, że wybuch społecznego protestu w marcu 1968 r. był tylko kwestią czasu. Można dodać, że w świetle ustaleń Eislera geneza Marca staje się bardziej wyrazista i zrozumiała w społecznym odbiorze.

Tomasz Moszczyński

A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, „Czytelnik”

Zniewolony umysł po latach, będący rozszerzoną wersją *Spotkań z Miłoszem* (Londyn: „Aneks”, 1985), stanowi w zamysłu autora głos w dyskusji o istocie ustroju PRL-u oraz o motywach, jakimi kierowali się intelektualści, przystępujący do komunizmu. Zasadniczym konceptem Walickiego w odniesieniu do najnowszej historii Polski jest teza, iż po stalinowskim stadium komunistycznego totalitaryzmu (obejmującym lata 1949-1953/1954) system przechodził powolną ewolucję ku autorytarnej władzy monopartii, odwołując się do interesu narodowego jako źródła legitymizacji. Rozważania teoretyczne, próby redefiniowania pojęć służących opisowi PRL-owskiej rzeczywistości, przeplatają się z namysłem nad własną biografią. Sam autor określa książkę jako intelektualną autobiografię, ogniskuje przeto swą uwagę na motywach ideowych, kształtujących program życiowy, rozumiany jako sposób osvajania tejże rzeczywistości. Wspólnym układem odniesienia jest perspektywa miłoszowska, podkreślona w tytułach obu wydań. Wewnętrzne zniewolenie lewicujących intelektualistów stanowi dla Walickiego punkt wyjścia do analizy mechanizmów samozakłamania, ale też, co ważniejsze, stopniowego wyzwalań się, zmiany nastawień w miarę słabnięcia ideologicznej presji. Jako dowód słuszności koncepcji Miłosza Walicki opisuje własne przeżycia. Celem autora jest jej uaktualnienie, propozycja odczytania na nowo, z perspektywy ewolucji systemu po 1956 r. *Novum* tego wydania stanowi ocena programu życiowego z punktu widzenia najważniejszych wydarzeń dekady po 1981 r., próba określenia swego stanowiska wobec przemian ustrojowych, jak i postaw dominujących w środowiskach opozycyjnych, a nazwanego przez samego Walickiego konserwatywnym ewolucjonizmem.

Różne poziomy refleksji oddaje forma tomu. Składają się nań przemyślenia dotyczące drogi życiowej autora (nieznacznie zmieniona wersja *Spotkań z Miłoszem*, napisanych na początku 1981), pogłębione w komentarzu z dystansu (*Dwa spojrzenia ex post* z 1984 i 1990) i uogólnione w eseju *Zniewolony umysł po latach*, stanowiącym popularną wersję rozprawy naukowej przedstawionej na konferencji poświęconej totalitaryzmowi, zorganizowanej w Toledo jesienią 1989 r.

Walicki wielokrotnie w tekście podkreśla, iż najważniejszą cenzurą w jego życiu było uwolnienie się od groźby samozniewolenia, możliwość zdarcia masek, których noszenie wymuszała stalinizm. Wskazuje w ten sposób na uniwersalny wymiar analizy Miłosza. Jest to ważny głos w toczącej się od wielu lat polemice, czy komunistyczny totalitaryzm był wprowadzany nagą siłą, czy jednak głoszona ideologia miała moc przycią-

gania. W sporze tym Walicki wyraźnie opowiada się po stronie wielkiego poety, dla którego „ideologia komunizmu zniewalała umysły mocą swojej dialektycznej argumentacji oraz zdolnością zaspokajania potrzeby sensu w historii” (s. 314). Przyjmuje tym samym perspektywę lewicujących intelektualistów, którzy często wbrew osobistym doświadczeniom nawracali się na Nową Wiarę, tłumacząc dziejące się zło heglowską koniecznością dziejową. Był to przypadek Leszka Kołakowskiego, wskazującego, iż „dla wrażliwych moralnie komunistów uznanie konieczności historycznej było jedynym możliwym sposobem rozwiązania konfliktu między ich własnym sumieniem a rzeczywistością społeczną” (s. 343).

Jako przydatne dla wyjaśnienia motywów akcesu autor przywołuje pojęcie katastrofizmu dialektycznego. Powszechna świadomość katastrofy starego świata przekształca się w odczucie nieuchronności nowego. Motyw ten akcentuje Walicki, opisując własne dylematy z czasów najsilniejszej presji ideologicznej. Poczucie, iż ustanawiany porządek ma za sobą sankcję wyższej „logiki dziejów”, doprowadziło go, jak sam wyznaje, na granicę samozniewolenia. Nie próbował zinternalizować filozoficznych uzasadnień oficjalnej propagandy legitymizującej totalitarną władzę engelsowską koncepcją wolności jako uświadomionej konieczności. Mimo to, będąc pod wrażeniem żarliwej wiary stalinistów, zaczynał dostrzegać w nich nosicieli (nieдоступnej mu) prawdy. Zazdrościł tym Donkiszotom wewnętrznej integralności, jednoznaczności wyznawanych ideałów, sam jednak nie potrafił zanurzyć się do końca w próbujący porwać go nurt.

Swoją postawę z tego okresu, nazywa, za Miłoszem, ketmanem. Tłumaczy to pojęcie jako grę z systemem, podjętą w obronie własnej tożsamości, przy zachowaniu zewnętrznych pozorów jej przebudowy zgodnie z głoszoną ideologią (przyjęcia pigulek Murti-Binga). Była to forma oporu Hamletów, niezdolnych do bezrefleksyjnego zaangażowania się, podatnych jednak na historiodyceę i argumentację teologiczną. Włączenie się w nowy świat miało przy tym służyć ochronie najcenniejszych wartości starego. Niemniej zwykle ta niebezpieczna gra, wymagająca ciągłych kompromisów, kończyła się przegraną. Tragicznym przykładem jest życie Tadeusza Krońskiego, filozoficznego guru młodych marksistów z kręgu warszawskiej szkoły historyków idei (z którym związany był przez pewien czas autor). Walicki nazywa jego postawę ketmanem historiozoficznym, świat duchowy Krońskiego kojarzy mu się z „obezwładniającą wolę mitem Konieczności Dziejowej” (s. 105). Przy całym krytycyzmie w opisie dwulicowości tego filozofa w okresie stalinizmu i „odwilży”, autor skupia swą uwagę na tragizmie decyzji o akcesie, wynikającej z katastroficznej diagnozy rzeczywistości. Zarzuca „Tygrysowi”, że tak bardzo wciągnął się w grę z systemem, iż nie dostrzegł szansy wyzwolenia się, gdy nacisk zelżał.

Kroński jest dla Walickiego przykładem „ubezwłasnomyslenia”, dowodzącym siły napierającej zewsząd ideologii wobec której lewicowa inteligencja okazała się tak bezbronna. Zniewolenie nią miało różne stopnie, deprawacja osobowości prowadziła zwykle do dwójmyślenia, wewnętrznego rozbicia. Dopóki wystarczała historiodycea, uznanie dziejącego się zła za racjonalnie wytłumaczoną konieczność, większość intelektualistów uprawiających ketman godziła się z rzeczywistością. Dyskomfort psychiczny pojawiał się, gdy władze zażądały bezwarunkowej akceptacji ustanowionego porządku. Zgoda oznaczałaby bowiem utratę wewnętrznej wolności. Przejmującym świadectwem przeżywanego wówczas rozterek są dla Walickiego *Gusła Witolda Kuli*. Ich bohater, Lucjusz, będący *alter ego* historyka, odmawia nawrócenia się na Nową Wiarę, by nie zdradzić samego siebie. Podobnie rozumował Miłosz, decydując się na emigrację. „Z racjonalnego punktu widzenia wybór Zachodu wydawał mu się szaleństwem – skazaniem się na samotność i twórczą bezpłodność, niezrozumiałym buntom przeciw konieczności. Ale gorszym złem było dlań wyzbycie się własnej tożsamości” (s. 324).

Liczniejsi, wśród nich Kołakowski i Baczko, ulegli charyzmie totalitaryzmu, zaspokajającego potrzebę nadania sensu życiu jednostki i biegowi dziejów. Z chwilą pojawienia się rys w monolitycznym świecie przedstawień, w którym to środowisko żyło przez cały stalinizm, walka z „metafizyką determinizmu” stała się wyznacznikiem postawy określanej jako rewizjonistyczna, a stanowiącej w istocie odrzucenie doktrynalnych podstaw systemu. Walicki do pewnego stopnia identyfikuje się z tymi, którzy głęboko przeżyli stalinizm, podkreślając znaczenie wszechogarniającej presji ideologicznej. Zarazem jednak wskazuje na dystans dzielący wspieraczy systemu od poczucia osaczenia przez totalizm. W dzienniku z 1957 r. zapisze: „gotów byłem (niestety!) być na zewnątrz oportunistą, ale zarazem nieustannie walczyłem o ocalenie swej osobowości” (s. 68). Słowo „niestety” ujawnia podatność Walickiego na dialektyczną argumentację komunistów,

powołujących się na heglowski Weltgeist. „Historyczna Nowa Wiara nie mogłaby zaatakować mnie od wewnątrz, gdyby nie zawierała części prawdy” (s. 106). Świadczy to o tym, iż wbrew zapewnieniom o przyjęciu postawy ketmana z krytyczną samowiedzą, autor w pewnym momencie swego życia uległ także wewnętrznemu zniewoleniu. Przed całkowitą zatrutą uratowało go szybkie nadejście „odwilży”, dzięki której przestał czuć się więźniem metafizycznej konieczności. W tym okresie względnego rozluźnienia ideologicznych okowów, w poczuciu wewnętrznej wspólności, sformułował Walicki program życiowy, który następnie konsekwentnie realizował. Istotą tego programu było założenie, że jedyną szansą na zmianę rzeczywistości jest działalność wewnątrzsystemowa. Za podstawowe czynniki wyznaczające sytuację inteligencji w tej części Europy uznał tradycję narodową, Rosję oraz marksizm. Przyjął zatem, że zmiana intelektualnych i moralnych treści tych pojęć jest jego posłannictwem. Zaproponował nowe spojrzenie na romantyzm, będący dlań skarbnicą autentycznych wartości narodowych. Przemyslał na nowo dziewiętnastowieczne rosyjskie idee historiozoficzne, wychodząc z założenia, że zrozumienie Rosji jest obowiązkiem Polaków. Wreszcie podjął próbę odczytania w odmienny sposób marksizmu, by nie dostrzegano w nim jedynie narzędzia indoktrynacji.

Chcąc zdefiniować swą postawę wobec PRL-u, Walicki proponuje rozszerzenie znaczenia Miłoszowskiego ketmana przez przeniesienie akcentu na element gry z systemem, podjętej ze świadomością jego ograniczeń. Najważniejszym atutem była dlań państwowość, nawet niesuwerenna. Jego ideałem była współpraca społeczeństwa z władzą „w imię odpowiedzialności za losy kraju i jego kulturę” (s. 262). Podjętą w latach sześćdziesiątych rewaloryzację tradycji romantycznej traktował jak tworzenie dla systemu legitymizacji narodowej, pozwalającej na porzucenie ideologii i stopniową liberalizację. Zryw roku 1980 uświadomił Walickiemu, jak bardzo był osamotniony w swej postawie. Okazało się, że większość społeczeństwa odmawia udziału w grze, dążąc otwarcie do obalenia systemu. Mimo że jego program wzajemnego przystosowania ustroju i narodu poniósł klęskę, autor broni przyjętej koncepcji jako bardziej efektywnej z punktu widzenia interesu narodowego. Ustawia się w ten sposób po przeciwnej stronie niż elity intelektualne odrodzonej Rzeczypospolitej. Broniąc prawa do niezależności sądu, oskarża dawną opozycję o posługiwanie się zafałszowanym obrazem rzeczywistości, w którym niezmiennie totalitarnej władzy przeciwstawione zostało wewnętrznie suwerenne społeczeństwo.

Jego propozycja uściślenia terminu „totalitaryzm” akcentuje znaczenie ofensywności ideologicznej prowadzącej do „zniewolenia umysłów”, odebrania jednostce wolności wewnętrznej. Wyzwolenie duchowe uznaje więc za decydujący krok ku detotalitaryzacji. Rezygnacja z utopijnego ideału budowy nowego człowieka oznacza dla Walickiego przekształcenie systemu w autorytarną dyktaturę policyjną, podlegającą wewnętrznej ewolucji, aż do faktycznej dekomunizacji, gdy racje ideologiczne zastąpiono geopolityką. Poglądy te, głoszone jeszcze w latach osiemdziesiątych, napotkały ostry sprzeciw czołówki intelektualnej („Aneks” od nr 35, 1984), zarzucającej mu zbytnią spolegliwość wobec komunizmu, który wciąż pozostawał w jej oczach narzędziem zniewolenia.

Reasumując, książka Walickiego jest ważnym świadectwem kondycji polskiego inteligenta w komunizmie, reprezentatywnym dla inteligencji lewicującej, podatnej na hasła ideologiczne, którymi legitymizowano wprowadzany totalitaryzm. Akcentując ideowość motywów akcesu, autor nie dość wyraźnie zwraca uwagę na moralny wydźwięk tych postaw, na proces deprawacji dokonującej się na drodze kompromisów kosztem wyznawanych wartości.

Wydaje się, że autor jest tym klerkiem zdradzającym powołanie strażnika wartości najwyższych w imię skuteczności podjętych zaangażowań politycznych.

Jest wreszcie *Zniewolony umysł po latach* głosem w dyskusji historyków, czy PRL była państwem totalitarnym. Dla Walickiego ustąpienie presji ideologicznej oznacza kres stosowalności pojęcia „totalitaryzm” w odniesieniu do PRL-u, podkreśla on przy tym podległość ówczesnego państwa polskiego.

Niemniej, choć poglądy Walickiego mogą budzić w czytelniku wewnętrzny sprzeciw, należy docenić ich konsekwencję, jak też wartość dla badaczy najnowszej historii Polski.

Beata Bińko

Spór o PRL – dyskusja w Tygodniku Powszechnym

W połowie 1994 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego” rozpoczęła się dyskusja na temat istoty i znaczenia PRL w dziejach Polski. Jak zauważył profesor Michał Głowiński, dyskusję tę rozpoczęli politycy i oni też posługując się uproszczonymi częstokroć pojęciami ją zdominowali. Niemniej temat okazał się interesujący dla dużej części społeczeństwa, która przyjęła optykę polityków i omawiając zjawisko, jakim była Polska w latach 1944–1989, posługuje się licznymi kliszami, uproszczeniami i stereotypami.

Z jednej strony obraz przeszłości jest gloryfikowany, a wszelkie cechy ujemne sprowadzane są niemalże do poziomu błędów i wypaczeń z drugiej zaś krytycy tej epoki przyrównują ją do okresu okupacji hitlerowskiej. Dla historyka oba te punkty widzenia są nie do przyjęcia. Lub też – na co uwagę zwróciła profesor Kersten – mogą być w podobnym stopniu prawdziwe jak i fałszywe, gdyż wielokrotnie w historii PRL działało się tak, że elementy, które można by zaliczyć do jej osiągnięć, można jednocześnie zapisać po stronie strat.

Najczęściej przypominanym przy tej okazji jest przypadek skoku cywilizacyjnego, jaki miał się dokonać w Polsce powojennej w porównaniu do okresu przedwojennego. Krytycy zauważają, że proces rozwoju i modernizacji, jaki dokonał się po wojnie był procesem globalnym, a Polska była jednym z jego mniej wydajnych za to bardziej kosztownych elementów. Przekształcenia, jakie dokonywały się w Polsce, były obciążone olbrzymimi kosztami społecznymi i uwarunkowaniami politycznymi, których cenę poniosą obecne i przyszłe pokolenia.

Warto tu zwrócić uwagę na element, który podniósł profesor Wojciech Roszkowski, że mówiąc o ocenie PRL warto wyodrębnić trzy zasadnicze elementy tej oceny. Pierwszy z nich to ocena systemu, drugi to ocena samych ludzi i trzeci to ocena zachowań ludzkich. Roszkowski deklaruje na wstępie, że ocenę ludzi zamierza pozostawić Bogu. Można tutaj dodać, że przynajmniej niektórzy beneficjenci minionego okresu zanim staną przed sądem boskim winni odpowiedzieć przed doczesnym wymiarem sprawiedliwości. Kwestia ta jednakże nie zabrania historykom badania systemu i ludzkich zachowań poddanych jego naciskowi.

Dla biorących udział w dyskusji nie ulega kwestii, że system panujący w Polsce do 1989 r. był zły pod każdym względem. Przede wszystkim pojawił się on w Polsce narzucony obcą przemocą i jako taki do końca pozostał nie potrafiąc zdobyć dla swych rządów znaczącego poparcia społecznego. Wobec tego opierał się na instytucjach i normach będących zaprzeczeniem porządku demokratycznego. Były to rządy jednej partii, gdyż „stronictw” sojusznicy chyba nikt nigdy nie traktował serio. Dla utrzymania swojej pozycji system nie cofał się przed stosowaniem surowych represji, a w okresie do 1956 roku za pomocą zbrodniczych metod wymuszano nie tylko posłuszeństwo ale również (przynajmniej zewnętrzną) akceptację. Wreszcie, o czym wspomniano wielokrotnie, system był niewydolny ekonomicznie i większość działań podporządkowywał racjom politycznym i ideologicznym, a nie bilansowi zysków i strat społecznych i gospodarczych. Trudno oprzeć się refleksji, że podważanie moralnych podstaw systemu komunistycznego, jego ekonomicznej niewydolności i politycznej naganności w niczym nie umniejsza nakładu pracy, rzetelności i uczciwości tych, którzy nawet nie akceptując komunizmu nie decydowali się na jego otwartą kontestację i chcieli egzystować spokojnie i bez kłopotów. Ten typ rozumowania należy uznać za nadinterpretację i próbę sprowadzenia naukowej dyskusji do poziomu politycznej rozgrywki. Po 1956 r., kiedy system przestał domagać się swojej codziennej afirmacji, duże grupy społeczne mogły egzystować spokojnie, nie niepokojone w swojej codziennej aktywności. Jednakże istniały dziedziny życia będące przedmiotem szczególnej troski ze strony władz ze względu na swoją społeczną nośność i możliwość oddziaływania ideologicznego w duchu niepożądanym przez władze. Profesor Głowiński wykazał, że po stosunkowo krótkim okresie socrealizmu artyści i naukowcy zaczęli samodzielnie wyzwalać się z kępujących ich ograniczeń i był to proces na tyle skuteczny, że przełom polityczny roku 1989 nie zaowocował eksplozją dzieł artystycznych wolnych od cenzuralnych ograniczeń co może wskazywać, że poza szczególnymi przypadkami nadbudowa dużo szybciej niż baza uwolniła się od ideologicznego gorsetu. Nie było zatem chyba kwestią przypadku, że Polska nazywana była najweselszym barakiem w obozie.

Należy mieć nadzieję, że dyskusja w „Tygodniku Powszechnym” jest początkiem refleksji i wymiany myśli nad dziejami RPL w historii Polski. Refleksji wolnej od związku z bieżącą polityką i ideologicznych uprzedzeń.

Artykuł niniejszy opracowano na podstawie:
Michał Głowiński, *PRL-owskie mity i realia*, TP, nr 29/1994
Krystyna Kersten, *Bilans zamknięcia*, TP, nr 20/1994
Andrzej Paczkowski, *Wojna o PRL*, TP, nr 32/1994
Wojciech Roszkowski, *Wczoraj i dziś*, TP, nr 40/1994

Tomasz Moszczyński

M. Lis, *Ludność rodzima na Śląsku Opolskim po drugiej wojnie światowej (1945-1993)*, Opole 1993, Instytut Śląski

Praca Michała Lisa wydana przez Instytut Śląski w Opolu w 1993 r. jest jedną z wielu publikacji dotyczących ludności rodzimej. Wcześniej pisali już na ten temat m.in.: J. Korbel, F. Marek, J. Misztal, D. Tomczyk. Jednakże te opracowania miały głównie charakter historyczny i były oparte na szerokiej bazie archiwalnej. Natomiast na pracę M. Lisa składają się dwa etapy badań socjologicznych. Pierwszy stanowią badania zespołowe przeprowadzone przez Instytut Śląski w Opolu w latach 1986-1990 i drugi, będący indywidualnymi badaniami M. Lisa z lat 1991-1993. Książka ta ma jednak charakter interdyscyplinarny, bowiem obok badań socjologicznych składają się na nią analizy politologiczne i demograficzne. Jej solidną podbudowę stanowi również bogata baza bibliograficzna. Jest ona jedną z ciekawszych prac ukazujących sytuację ludności rodzimej nie tylko ze względu na materiały, na których została oparta. Znamienny jest zakres terytorialny – M. Lis ograniczył go tylko do Śląska Opolskiego, a więc do obszaru, gdzie (według stanu z początku 1947 r.) było 64% autochtonów i 36% ludności napływowej.

Książka składa się z trzech podstawowych części. Pierwsza ma charakter wyraźnie historyczny. Dotyczy sytuacji Śląska Opolskiego pod władzą Armii Czerwonej, przedstawia projekty rozwiązania kwestii narodowościowej na Śląsku i przebieg weryfikacji narodowościowej oraz politykę władz wobec ludności rodzimej. W drugiej zastanawia się nad przyczyną zmian opcji narodowych na Śląsku Opolskim i emigracji do Republiki Federalnej Niemiec. Trzecia część – najbardziej aktualna – stanowi analizę najnowszych uregulowań traktatowych między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec oraz wyborów do sejmu w 1991 i senatu w 1993 r.

W pierwszej części książki M. Lis analizuje warunki życia ludności rodzimej i w przybliżeniu podaje jej liczebność. Natomiast nie zastanawia się wcale, co rozumiemy pod pojęciem „ludności rodzimej” czy „autochtonicznej”. Jest to bardzo poważny brak. Najbardziej trafną definicję „ludności autochtonicznej” można znaleźć w pracy Barbary Ociepki *Niemcy na Dolnym Śląsku w latach 1945-1970* wydanej we Wrocławiu w 1994 r. Dla B. Ociepki wyjaśnienie pojęcia „autochton” stało się punktem wyjścia do dalszych analiz. Za „autochtona” uznaje ona osobę „wywodzącą się z ludności miejscowej, która posiadała niemiecką przynależność państwową i w trakcie weryfikacji narodowościowej uzyskała potwierdzenie swej polskości oraz obywatelstwo polskie”. Tą definicją można objąć nie tylko ludność autochtoniczną zamieszkałą na Dolnym Śląsku (gdzie stanowiła ona zaledwie 0,5%), ale także na Śląsku Opolskim i w ogóle całych ziemiach odzyskanych.

M. Lis podkreśla natomiast znaczenie ziem odzyskanych w nowej polskiej rzeczywistości, po 1945 r. Słusznie zauważa, że stały się one dla Polskiej Partii Robotniczej podstawowym atutem w walce o władzę. To było jedną z przyczyn skierowania na ziemie odzyskane dużej liczby członków PPR. Zgodnie z uchwałą Plenum KC PZPR z czerwca 1945 r., miano przerzucić na te ziemie nie mniej niż 25 tys. sprawdzonych członków partii. Opanowali oni wszystkie ważniejsze stanowiska – eliminując w ten sposób autochtonów, którzy słusznie poczuli się skrzywdzeni. Kolejnym posunięciem władz była weryfikacja, która jeszcze silniej uderzyła w autochtonów. Niewątpliwie była ona potrzebna, gdyż należało wyodrębnić z żywiołu polskiego ludność niemiecką podlegającą wysiedleniu. Dla autochtonów miała to być szansa pełnego włączenia się do odbudowy zniszczonego kraju. Jednakże nieudolność władz administracyjnych zniwelowała wszystkie cele weryfikacji. Wielu autochtonów zostało uznanych za Niemców i w związku z tym wysiedlonych. Niektórzy, widząc co się dzieje dobrowolnie podjęli decyzję o wyjeździe. Rozwiązane zostały wszelkie złudzenia. Długo wyczekiwana Polska wcale nie była czymś „doskonałym”.

Wielu autochtonów, jak słusznie zauważa M. Lis zaczęło stawiać sobie pytanie: „Kim jestem? Przed

wojną prześladowany byłem przez Niemców za to, że byłem Polakiem, dziś Polska chce mnie wyrzucić z ojcowizny za to, że jestem Niemcem”. Było to spowodowane licznymi błędami popełnionymi przez powojenne władze polskie wobec ludności rodzimej. M. Lis wymienia najważniejsze z nich, którymi były:

- odsunięcie w okresie stalinowskim (także później) elity ludności rodzimej od wpływu na społeczność,
- eliminowanie z życia społecznego organizacji regionalnych;
- ograniczenie działalności Kościoła katolickiego;
- nieliczenie się z funkcjonującym wśród ludności rodzimej systemem wartości.

Autor wydaje się jednak zapominać, jakim konglomeratem ludnościowym stały się te ziemie. Na ziemiach odzyskanych osiedliło się przecież 1,5 mln repatriantów ze Wschodu. Zderzenie różnych kultur i wzorów społecznych spowodowało powstanie najrozmaitszych konfliktów, przeradzających się niekiedy w ostre antagonizmy. Ludność miejscowa, na skutek przyswajania sobie pewnych niemieckich elementów kultury i trybu życia, bardzo różniła się od przybyszów. Zupełnie inaczej wyobrażano sobie tutaj Polskę i Polaków. Także osadnicy niezbyt korzystnie wypadli w tej ocenie. Wiele krzywd i nieporozumień powstałych wtedy w ciągu minionych lat uległo zapomnieniu, inne – złagodzone nieco upływającym czasem – przetrwały.

W latach pięćdziesiątych ludność autochtoniczna coraz częściej zaczęła wybierać opcję proniemiecką i podejmować decyzję o emigracji. Problemowi emigracji M. Lis poświęca wiele uwagi, próbując znaleźć jej przyczyny. Niewątpliwie czynnikiem ułatwiającym podjęcie decyzji o wyjeździe była i jest nadal treść art. 116 konstytucji Republiki Federalnej Niemiec, gwarantująca bezpieczeństwo prawne i socjalne przyjeżdżającym (oczywiście dotyczy to mieszkańców byłych terenów Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 r.). Nie należy jednak ograniczać przyczyn wyjazdów wyłącznie do spraw materialno-bytowych. Niewątpliwie realia gospodarcze (nie stwarzające żadnego bezpieczeństwa) były najważniejszą przyczyną emigracji. Szczególnie silnie odczuwano je na ziemiach odzyskanych, które stały się zapleczem gospodarczym Polski (Śląsk Opolski był np. wyłącznie rezerwuarem siły roboczej). Okazało się, że przekonanie o gospodarności wcale nie pomogło tym terenom. Uważano, że potrafią się one gospodaryć same i stąd niewielkie nakłady inwestycyjne. W ten sposób zaprzepaszczono przedwojenne osiągnięcia gospodarcze. Sytuacja ta na skutek krachu lat osiemdziesiątych stała się jeszcze bardziej widoczna i skłoniła wielu autochtonów do podjęcia decyzji ostatecznej – opuszczenia kraju.

Obok przyczyn gospodarczych były też przyczyny polityczne. Wyeliminowano przecież z życia publicznego najbardziej aktywną część ludności autochtonicznej (dotknęło to zwłaszcza byłych żołnierzy Armii Krajowej i powstańców śląskich). Autochtoni mieli niewielkie szanse na zajęcie jakiegokolwiek stanowiska. W ten sposób pojawiło się zjawisko nadreprezentacji ludności napływowej. Najsilniej było to odczuwane na Opolszczyźnie, gdzie większa część osadników kierowała się do miast, autochtoni zaś stanowili głównie ludność wiejską.

Kolejną przyczynę wyjazdów można określić ogólnie jako „organizacyjną”. Miała ona wpływ na wyjazdy głównie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, bowiem wiązała się z brakiem bezpieczeństwa. Najpierw ziemie odzyskane rabowali i niszczyli żołnierze zwycięskiej armii radzieckiej, a następnie szabrownicy. Ponadto bardzo często szukał tu azylu element przestępczy. Właściwe wydaje się stwierdzenie Edwarda Ochaba (obrazujące stan bezpieczeństwa na tych terenach) – „To są dzikie pola”. Czwarta przyczyna tkwiła (w sygnalizowanej wcześniej) powojennej migracji ludności i zderzeniu różnych tradycji. Tragedią było wzajemne niezrozumienie i uleganie stereotypom, z góry klasyfikującym każdego w kategoriach: swój – dobry, obcy – wróg.

Przemiany społeczno-polityczne lat osiemdziesiątych spowodowały wzrost aktywności ludności rodzimej, która przejawiała się w tworzeniu omówionych przez M. Lisa organizacji. Opcja proniemiecka jednak wcale nie wygasła. Świadczą o tym chociażby wybory do sejmiku w roku 1991, które zapewniły mniejszości niemieckiej 7 mandatów poselskich. Spadła natomiast liczba wyjazdów emigracyjnych do Republiki Federalnej Niemiec. Aktywność ludności rodzimej reprezentującej opcję proniemiecką przybrała także formę organizacyjną wyrażającą się m.in. w powołaniu Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej na Śląsku Opolskim.

Książka M. Lisa zasługuje na uznanie jej za najciekawszą z prac dotyczących ludności rodzimej. Można wprawdzie polemizować z niektórymi tezami, ale jej główny walor tkwi w przedstawieniu najbardziej aktualnych danych i ukazaniu współczesnych problemów i orientacji ludności rodzimej. M. Lis podjął udaną próbę zapisania jednej z wielu „białych plam” na gruncie społecznych przekształceń ludności Polski.

Bernadetta Nitschke